

WŁADYSŁAW ST. REYMONT

# ROK 1794

INSUREKCJA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

III



---

INSTYTUT LITERACKI  
RZYM 1946

## ROZDZIAŁ I.

W nocy z 22 na 23 marca 1794 r. jeden z najsrożej spustoszonych przez czas i opuszczenie pawilonów tyńskiego opactwa, dawał obraz prawdziwego, obozowiska. Bowiem pomimo nieustającej i nad wyraz przykrej pluchy już od samego zmierzchu ściągały do niego drobne oddziały żołnierzy najdziwaczniej poprzebieranych, roztasowując się z wojskową sprawnością. Rozpalano ogromne ogniska i w czerwonych brzaskach i gryzących kłębach czarnych dymów coraz gęściej majaczyły srogie, obrosnięte twarze. Wraz też wybuchały niemałe spory i zaciekle kłótnie o zaciszniejsze i suchsze miejsca, bowiem ogromna rudera, będąca kiedyś generalnym refektarzem opactwa, przedstawiała się poprostu oplakanie. W potrzaskanych murach, obdartych z tynków, nie dojrzałeś już ani okien ani drzwi, natomiast czerniały w ich miejscach dzikie wyłomy, jakby wybite harmatami. Przez zapadnięte sklepienia widniały resztki dachów, częściej jednak wskrós obnażone krokwie i łaty; niby przez żebra kościotrupa, patrzyła noc i zaciął deszcz, pomieszany ze śniegiem, zaś na środku piętrzyły

się kupy gruzów, porośniętych tarnina, łsniw bajora i ka-  
 luzę, a tu i owdzie śmigalo w górę jakieś drzewko  
 w niepohamowanym roście. Po ścianach, przeżartych  
 wilgocią, błakały się resztki malowideł, tkwiły splekane  
 muszle, drażone w marmurach, i żalosne strzępy sti-  
 ukowych pilastrów. Nikomu to jednak nie psuło humo-  
 rów, a zwłaszcza sierżantowi z regimentu generała Wo-  
 dzickiego, Derysarzowi, który trzymał komendę nad zbie-  
 rającymi się oddziałami. Stał w głównych drzwiach pro-  
 wadzących na dziedziniec i szerokich, niby wierzeje sto-  
 doły, kopcii lulkę a podkpiwając ze wszystkich, raz po  
 raz krzyczał ogromnym głosem:

— Kto idzie? Meldować się tam, trąby jedne! Krze-  
 korza, jak zmokłe kokosze!

— Pierwszy pluton drugiej kompanii ze Skotnik!  
 pokornie młduję.

— Toczą się juchy, niby antały. Wchodzić na po-  
 koje! — Zaśmiał się, dając im przejść.

Jakoż wchodzili tęgim krokiem, zwartemi trójkami,  
 preżąc pokurczone postacie, ale tak przemiękli, zabło-  
 ceni, w przeróżne łachy poprzybierani, że raczej dzia-  
 dów i włóczęgów, niżli żołnierów podobieństwo trzy-  
 mający. Za nimi ciągnęło parę żołnierek, objuczonych  
 dziećmi, tobołami i najróżniejszym sprzętem.

— Trzeci pluton pierwszej kompanii z Sidziny! —  
 Meldował ktoś z głębi dziedzińca.

— Wchodzić! A obijać buciary z błota, bo mi na  
 nie zapaskudzicie pawimenta — śmiał się rubasznie. —  
 Ho! ho, pyski się im świeca, jak rądle, i kałduny sobie  
 pozapuszczali! Mikołajczyk, a gdzie zostały wozy?

— W błocie! Pod samym klasztorem uwieźły, mel-  
 duję pokornie.

— A dałeś znać w Samborku i Podgórkach?

— Wedle rozkazu! Ino ich patrzeć. Wozy już sły-  
 chać w bramie — dodał.

— Pochodni! Poświecić i wtoczyć tutaj; miejsca  
 dosyć i będzie poręczniej.

Kilka pochodni buchnęło na wietrze, oświetlając  
 straszliwe błoto dziedzińca, klasztorne mury i parę wo-  
 zów, nakrytych zielonemi budami, które z niemałym wy-  
 siłkiem żołnierów i koni podciągnięto pod refektarz  
 i przetaczano do środka. Wagę miały nielada, bowiem  
 zawierały broń, moderunek i furazę dla ludzi i koni.  
 Jakieś obwiązane głowy wzyerały z pod bud i rozle-  
 gało się ciche kwilenie dziecka.

— Zległy tam które? czy co? — zaniepokoił się  
 Derysarz.

— To ino chorzy Drabik z Balcerkiem, dziecko  
 pani Jurkowej.

Ustawiono wozy w głębi, zdala od ognisk, wyło-  
 żono konie i zakrzątnięto się koło rozpalenia jeszcze  
 jednego, największego ognia, przy którym nastawiono  
 kotły na wysokich trójnogach. Zaczem gwar powstawał  
 coraz większy i bieganina. Znalazła się wnet słoma,  
 którą stoszono kupami w miejscach mniej wystawio-  
 nych na pluchę. Rąbano na opał suche belki, skądciś  
 przywleczone. Zabielano przy ogniskach parę niskich,  
 pochodowych namiotów. Zaś kilku gemejnow, najspraw-  
 niejszych majsterków do wszystkiego, wysunęło się  
 ukradkiem na penetracyę i myszkowania. A że opactwo